

Bronisław Malinowski

Przedmowa do "The Cassubian Civilization", Faber and Faber Limited, London 1935

Acta Cassubiana 2, 225-231

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bronisław Malinowski

Przedmowa do
The Cassubian Civilization,
Faber and Faber Limited, London 1935

Mit perfidnego i schematycznego Anglika – czy raczej Anglosaksona, włączając w to Amerykanina i obywatela Królestwa Brytyjskiego, cieszy się wciąż dużą popularnością na kontynencie. Anglik jako twór własnej mitologii z drugiej strony przypomina niewinnego, uczciwego, ale nade wszystko nie sprytnego. Przedstawia się on jako osobnik dobry z natury, szczery, który radzi sobie z kolejnymi porażkami w drodze do końcowego zwycięstwa, który wygrywa prawością charakteru, postępowaniem wprost, bez matactw, ze zdrowym rozsądkiem, ale nie poprzez inteligencję i wiadomości. Zręczność sprzymierzoną ze sprytem i perfidią pozostawiono obcokrajowcom.

Prawda leży oczywiście gdzieś pomiędzy dwoma tymi opisami. W kraju tym istnieje zasadnicza część opinii publicznej będącej oświeconą, inteligentną i wyczuloną na fakty, jak nigdzie indziej. Liga Narodów ze wszystkim tym, co oznacza i po co została stworzona, posiada wśród wszystkich krajów najgorętsze poparcie ze strony Anglii i jest to dla mnie oznaką dużej politycznej mądrości. Chciałbym także jednocześnie dodać, że w Stanach Zjednoczonych także wra-
sta mniejszość, która była i jest za przystąpieniem do Ligi Narodów, oddając jej pełniejsze uznanie dla jej ideałów i funkcji aniżeli gdziekolwiek na kontynencie europejskim. W Ameryce także główna obawa związana z obawą zaplątania się

w sojusze i mająca poparcie niewłaściwie interpretowanej doktryny Mouroe nadchodzi ze strony tych, którzy czują, że uczciwi i szlachetni Amerykanie zostaną zawsze pokonani przez podstępnych europejskich dyplomatów. W rzeczywistości dwa anglosaksońskie imperia posiadają największą ekonomiczną i polityczną siłę w obecnych czasach: ich uczestnictwo w wydarzeniach międzynarodowych jest konieczne tak dla ich własnego dobra, jak i dla całego świata; ich ambasady są zupełnie dobrze przygotowane do pracy z każdym zagranicznym dyplomata czy przedstawicielem państwa. Także ich wiedza i opanowanie spraw międzynarodowych nie są tak ułomne, jak często przedstawiają bądź udają.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie, odpowiadając na które zagraniczni przedstawiciele z kontynentu przystosowani do świata anglosaksońskiego stale spotykają się ze zdumiewającą kombinacją nieinteligentnego podejścia i brakiem informacji. Jest to pytanie o naród, narodowość i nacjonalizm. Od kiedy wierzę, że w jednym rządzie z możliwościami wojny klas jest to najważniejsze zagadnienie obecnych czasów, jestem przekonany, że zarówno Anglicy jak i Amerykanie muszą wiedzieć, jakie siły leżą u podstaw kontynentalnego nacjonalizmu.

Jest jeszcze druga prawda, którą wielu mieszkańców Imperium Brytyjskiego czy Stanów Zjednoczonych ciągle usiłuje ignorować, opakowana w sentymentalizmy, przestarzałe frazesy i slogany oraz fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Prawda mianowicie, że kanał La Manche jako bariera bezpieczeństwa została kompletnie wykreślona i Atlantyk stał się zwykłą normalnością. Pokój i bezpieczeństwo na kontynencie europejskim są tak samo wewnętrznymi problemami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, jak bezrobocie, prawodawstwo pracy, techniczne szczegóły kursów walutowych i pracy banków, tonaż okrętów wojennych i siła „efektywności”. Wojna w Europie lub, jeśli o to chodzi, w jakimkolwiek rogu świata odbije się zaraźliwie dla światowej polityki. Ani Wielka Brytania, ani Ameryka nie mogą trzymać się z daleka od następnej wojny, jeżeli będzie to prawdziwa wojna i będą one bezpośrednio dotknięte kryzysem ekonomicznym, międzynarodowym brakiem porządku, zmianami systemów politycznych i rewolucjami, gdziekolwiek to nastąpi – czy w Chinach, Japonii, Rosji, czy w Niemczech.

Stąd też doniosłe znaczenie książki w języku angielskim, która rozprawia się z fundamentami współczesnego nacjonalizmu w duchu bezstronności i z naukowego punktu widzenia, która definiuje prawdziwe podstawy narodowości. Wartość jej jest nawet większa, ponieważ nie przedstawia żadnych politycznych wniosków.

Od tej strony książka ta jest zwykłym etnograficznym opisem Kaszubów. To samo w sobie może być wystarczająco interesujące dla każdego, kto chce nauczyć się czegoś o żywej historii współczesnej Europy. Kaszubi są najbardziej na zachód wysuniętą przednią placówką północnych Słowian. Są oni jedynymi żywymi reprezentantami plemion słowiańskich, które kilka dziesiątków wieków temu zasiedlili całe terytorium wschodnich Niemiec aż po rzekę Elbę. W ich języku, kulturze i obecnym życiu są oni dziwną pozostałością tej części Europy przed jej germanizacją. Z tego powodu, chociaż Kaszubi przez wieki pozostawali w kontakcie z wyższą cywilizacją swoich teutońskich sąsiadów i chociaż przez 150 lat znajdowali się pod politycznymi rządami Niemiec, to jednak zatrzymali swoją narodowość, tzn. język, zwyczaje i wewnętrzną organizację swoich przodków. Książka ta umożliwi angielskojęzycznym czytelnikom zapoznać się z etnografią tych ludzi w sposób porównywalny i atrakcyjny. Wszyscy zainteresowani europejskim folklorem, jej problematyką lingwistyczną i historią znajdą ten tom jako niezbędną lekturę.

Ale w tym przypadku relatywnie małej narodowości wiedza o jej etnografii i wiedzy ludowej nabiera znacznie szerszego znaczenia. Po pierwsze zamieszkują oni (Kaszubi) jeden z najbardziej delikatnych od strony politycznej zakątków świata, tzw. „korytarz gdański”. Pytanie, czy jest on integralną częścią Polski jest niezwykle ważne. Ważniejsze jednakże, moim zdaniem, jest zagadnienie teoretyczne podnoszone przez to prawdziwe pytanie, a mianowicie, jak daleko można mówić o narodowości jako czymś różniącym się od politycznej lojalności, jakie są problemy związane z traktowaniem mniejszości i wszystkich narodowych aspiracji na terenie kontynentalnej Europy.

Z tego punktu widzenia użytecznym może być zdefiniowanie środkowo-wschodniego europejskiego nacjonalizmu, który jest także nacjonalizmem spotykanym w Irlandii, Turcji, Indii i współczesnej Afryce, znaczenia którego nauczyłem się nie tak bardzo jako student antropologii i nauk społecznych, ale przede wszystkim jako Polak, wychowany w tradycyjnym domu, w rzeczywistości – kolebce współczesnego europejskiego nacjonalizmu.

Dla nas, przedwojennych Polaków, narodowość znaczy wierność językowi, tradycjom, ideom naszych przodków, jako coś różnego od jakichkolwiek politycznych zobowiązań i lojalności. Dwie siły, które podzieliły i przyłączyły sobie nasze terytorium i wchłonęły naszą ludność, użyły całej politycznej maszynerii państwa w kierunku denacjonalizacji.

W Rosji, Niemczech my Polacy stworzyliśmy niezwykle „mniejszości”, walczące początkowo nie o polityczną niezależność, lecz o kulturowe samo-

określenie, którego byliśmy całkowicie pozbawieni. Chcieliśmy używać naszego własnego języka w szkolnictwie i podczas publicznych spotkań, rozwijać polski punkt widzenia w książkach i w prasie, organizować nasze życie ekonomiczne zgodnie z zasadami surowcowymi kraju w interesie naszej społeczności. W tym wszystkim byliśmy obiektem restrykcji i destrukcyjnej cenzury, nie tylko politycznej, ale także kulturowej.

Walka toczyła się głównie na froncie językowym. Od początku szkoły podstawowej dzieci poddawane były nauczaniu w języku obcym: niemieckim na terenach imperium Kaisera, rosyjskim na terytoriach carskich. Używanie naszego własnego języka, posiadanie naszej własnej religii, posiadanie naszych własnych wewnętrznych instytucji, samorządności w sprawach lokalnych wsi, miasta czy prowincji były w przedwojennej Polsce marzeniem. Coś takiego mieliśmy w ramach imperium austriackiego i sądzę, że żaden uczciwy Polak nie będzie temu przeciwny, lecz modlić się będzie o polityczne rządy w stylu starej podwójnej monarchii. Przedwojenna Austria w swojej federalnej konstytucji zaprezentowała, w mojej opinii, sposób rozwiązania wszystkich problemów mniejszościowych. Był to model miniaturowej Ligi Narodów. Poradziła sobie ona ze sprawami narodowościowymi prawie tak samo efektywnie jak Federacja Szwajcarska radzi sobie z jej własnymi „problemami mniejszościowymi”. Szwajcaria dla inteligentnego socjologa jest polityczną całością, składającą się co najmniej z trzech narodowości lub czterech, jeśli wliczymy w to mówiących językiem romańskim mieszkańców Engadine.

Trudności starej podwójnej monarchii (Austro–Węgier) leżą w fakcie, że rząd centralny nie może wycisnąć piętna swojej liberalnej polityki na niektóre autonomiczne, prowincjalne administracje: w Galicji polska większość terroryzuje „Ruthenian”, w Bohemii Niemcy sprzeczą się z Czechami, na południu Włosi z Tyrolczykami i Słowęcami. Dodatkowo w drugiej połowie podwójnej monarchii, która zdenacjonalizowała swoje mniejszości, zrobiono to tak bezlitośnie, jak to się dzieje obecnie w Rumunii z Węgrami.

Tu pojawia się rzeczywista trudność europejskiego nacjonalizmu. Mamy oto dwie grupy zasad postępowania: pierwsza poprzez kulturę, język, formy narodowości, inna poprzez organizacje polityczne i konstytucje państwowe. Państwo posiada zawsze władzę wewnętrzną i prowadzi politykę zagraniczną. Narodowość jest ograniczona poprzez takie siły, jak sentyment czy lojalność. To stanowiło rozwiązanie poprzez rozwój podwójnej lojalności, powiązanej z podwójnym darowaniem wolności i żądanymi zobowiązaniami: fede-

ralna lojalność w stosunku do państwa i narodowa czy regionalna lojalność w stosunku do grupy kulturowej.

Niestety, zawsze od narodzin współczesnej świadomości narodowej pod koniec osiemnastego i początkach dziewiętnastego wieku każde państwo przyswoiło sobie politykę żądającą pełnej lojalności i niebrania pod uwagę narodowych sentymentów. Państwo używa swojej maszyny i siły do stworzenia wśród jego mniejszości sentymentu do państwa i od kiedy taki sentyment jest wymuszany użyciem siły, to kończy się to niepowodzeniem. Klasycznym przykładem tej prawdy jest polityka Bismarcka od roku 1884. Przed tą datą Polacy, Duńczycy, francuscy Alzaccyjscy germanizowali się spontanicznie i naturalnie z kulturą państwa – matki. Robili to ze zdumiewającą łatwością i szybkością. Kiedy zmieniono politykę i zaczęto stosować siłę, wprowadzając proces germanizacji w sposób zorganizowany i dotkliwie bolesny, wówczas narodził się polski, francuski i duński nacjonalizm. Z dała od rozwiniętych zjednoczonych Niemiec stworzył Bismarck wrogię i niebezpieczną mniejszość. Przykład ten był i jest obecnie naśladowany w całej Europie.

Nacjonalizm jest wystarczająco godny pożałowania, ale jest on z pewnością bardziej niebezpieczny w swoich agresywnych formach wtedy, gdy silna większość używa politycznego mechanizmu państwa w celu wynarodowienia mniejszości, zamiast walczyć w ich obronie. Polityczne narodziny nowych narodowych państw, takich jak Litwa, Łotwa i Finlandia, mogą być godne pożałowania dla niektórych. Jest to jednak nieuniknione i lekarstwem na to nie jest stosowanie represji i przeszkadzanie im, ale rozwijanie form międzynarodowej współpracy nie tylko z politycznymi państwami, ale także z kulturowymi narodowościami. Problem językowy stanowi oczywiście największy problem. Rozwiązano to w Szwajcarii ze znacznym kosztem, gdyż każdy musi być praktycznie trójjęzycznym. Rozwiązano ten problem w Austrii, gdzie niemiecki jest językiem urzędowym dla wszystkich obywateli. Podobne rozwiązania funkcjonują całkiem dobrze w Południowej Afryce, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Alzacji. W Irlandii, z drugiej strony, mamy do czynienia z odrodzeniem się nie będącego w użyciu, prawie już wymarłego języka. Jedno jest pewne – użycie siły w postępowaniu z najbardziej intymnymi problemami jednostki, takimi jak: wybór języka-matki, w praktyce jej religii, formowaniu jego własnych ideałów i myśli musi prowadzić do porażki. Współcześnie przeszkodą jest cześć oddawana państwu faszystowskiemu i komunistycznemu. Mam nadzieję, że jest to tylko powojenna choroba. Jeśli nie, to stanie się ona śmiertelną chorobą naszej zachodniej kultury.

Państwo powinno zagwarantować pełną autonomię kulturalną swoim własnym mniejszościom kulturowym i za tę wolność może zażądać od nich pełnej lojalności politycznej. Nawet to rozwiązanie jednakowoż nie jest w mojej opinii wystarczającym. Obecnie państwo zasmakowało w absolutnej wszechmocy we wszystkich sprawach wewnętrznych i żąda nieograniczonej suwerenności we wszystkich konfliktach zewnętrznych. Jeśli nie pojawią się jakieś wyższe agencje międzynarodowe ograniczające tę nie przyznaną, ale zbyt realną przemoc państwa, mniejszości kulturowe, ludzie, którzy nie są przygotowani do oddawania czci na ołtarzu tej lub innej klikii, gangu czy partii, nigdy nie znajdą żadnej sprawiedliwości w rękach współczesnego państwa. Jeszcze raz, według mojej opinii, jest tylko jedno rozwiązanie: silna Liga Narodów i ideały związane z tą instytucją. Nie sądzę, aby problem mniejszości mógł być rozwiązany w Europie poprzez rewizję poszczególnych układów lub poprzez odnowę obecnych politycznych związków. Może to złagodzić niektóre polityczne błędy, ale i stworzyć nowe. W dzisiejszej Europie podążamy w kierunku posiadania mniejszości narodowych z tej prostej przyczyny, że część terytoriów jest zasiedlona przez niejednorodną kulturowo ludność, przez mieszaninę ras, narodów i kultur. Problem rozwiązany zostanie nie wtedy, gdy granice przebiegać będą z matematyczną dokładnością, oddzielając jeden naród od drugiego, gdyż coś takiego nie jest możliwym. Będzie to możliwe do rozwiązania, gdy granice polityczne nie będą miały znaczenia, z tej prostej przyczyny, że każda narodowość otrzymuje pełną możliwość kulturowego samorozwoju w zamian za polityczną lojalność.

W mojej opinii droga do prawidłowego rozwiązania prowadzi politycznie przez Genewę, a intelektualnie nie poprzez zaprzeczenie narodowości, ale poprzez jej prawidłowe zrozumienie przede wszystkim w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. Książka ta będzie, mam nadzieję, naukowym drogowskazem na tej drodze.

Obawiam się, że zabrnąłem nieco za daleko w tym wstępie, rozwijając tu argument polityczny. Może być to także traktowane jako zwykła zarozumiałość, że podnoszę znaczenie tematu, na który ja, jako antropolog, który nigdy nie prowadził terenowych prac badawczych w swoim własnym kraju, nie mam kompetencji do wypowiedzania się, podczas gdy czytelnik będzie miał możliwość zaznajomienia się z tym z najlepszych źródeł. W pracy tej mamy trzech uznanych naukowców, posiadających najwyższe kwalifikacje do wypowiedzania się na ten temat.

Dr Friedrich Lorentz z Gdańska, członek Leningradzkiej Akademii Nauk, przeprowadził długoletnie, samodzielne studia nad etnografią Kaszubów. Jego

wkład do tego wydania zawiera pełne opisowe sprawozdanie o kulturze Kaszubów. W końcowym rozdziale jego rozprawy naukowej przedstawia swoje własne punkty widzenia, które są interesujące zarówno dla socjologa, jak i etnografa. Wniosek zawarty jest w tytule *Tożsamość dwóch kultur*. Właściwie Kaszubi, chociaż zewnętrznie przyswoili sobie wyniki niemieckiego postępu, wewnątrz zachowali swoją słowiańską rasę. Ze względu na język, to od kiedy polski stał się językiem literackim Kaszubów, to literatura polska całkowicie zaspokoiła ich potrzeby literackie. Nie ma potrzeby rozszerzania tych wniosków i byłoby nietaktowne wobec Polaków opieranie się tym kompletnie bezstronnym faktom przez niemieckich uczonych.

Drugi autor to dr Adam Fischer, profesor etnografii na Uniwersytecie Lwowskim i członek Polskiej Akademii, omawia charakterystykę kultury kaszubskiej, przeciwstawiając ją podstawie polskiej i słowiańskiej etnografii. Bazując w większości na materiale zgromadzonym przez dr. Lorentza, dochodzi do tego samego wniosku, że kaszubska kultura ludowa nie różni się od polskiej, bo jest polska.

Trzecim jest dr Tadeusz Lehr-Spławiński, także członek Polskiej Akademii, profesor języków słowiańskich na Uniwersytecie Krakowskim. W swojej pracy analizuje relacje pomiędzy językami Słowian bałtyckich, których Kaszubi są dzisiaj jedynymi reprezentantami, a językiem słowiańskim w ogóle. We wniosku stwierdził on, że dialekt Słowian bałtyckich na obszarze pomiędzy Wisłą i Wartą do Elby stworzył pełen łańcuch języków blisko związanych z językiem polskim.

Trzeba pogratulować Instytutowi Bałtyckiemu za przedstawienie trzech mistrzowskich prac na tak ważny temat. Nie ma wątpliwości, że studium to łączące prace polskich i niemieckich uczonych pokazuje, że w sprawach naukowych nie ma stronniczości i uprzedzeń tak długo, jak to jest w tym przypadku, jak nauka nie jest wplątana i nie jest kontrolowana przez wpływy polityczne lub narodowościowe uprzedzenia. Praca ta wnosi wkład w dobre zrozumienie pomiędzy tymi dwoma narodami.